Numer dzisiejszy składa się z 4 stron ora „Dodatku powieściowego".

№. 115

Cena numeru 20 gr.

Cena prenumeraty w Łodzi
Mies. z dod. i 4,20 zł
Dla reh. 3,70.
Odnoszenie do domów 30 gr.
Z przes. poczt.
Mies. y dod. ilustr. 5,20 zł.
Poza Łodzią egz. 27 groszy.
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

XXVIII r. istnienia

Redakcja i Adm. w ŁODZI
Al. Kościuszki 41.
TELEFON 28
Konto P.K.O. 60594.
Redaktor przyjmuje od 11—12
Artykułów i listów anonimowych nie pomieszcza się.

Łódź.

ROZWÓJ

DZIENNIK NIEZALEZNY OD ZADNEJ PARTJI.

Poniedziałek, dnia 27 kwietnia 1925 r.

W sprawie „Beiratów".

Polityka rządu wobec mniejszości niemieckiej jest niewyczerpanem źródłem niespodzianek. Dotyczy to w pierwszym rzędzie spraw związanych z likwidacją. Niespodzianką było stanowisko rządu polskiego po znanej deklaracji p. Koźmińskiego z 14 marca r. ub. w sprawie niestwarzania faktów dokonanych przed arbitrażem p. Kaeckenbecka, niespodzianką oświadczenia p. Skrzyńskiego na wrześniowej sesji Rady Ligi Narodów zawierające implicite przyznania, jakoby poznański Urząd Likwidacyjny popełniał bezprawie, niespodzianką był wysunięty wtedy projekt stworzenia ciał doradczych przy wojewodach poznańskim i pomorskim, t. zw, „beiratów". Pomysł ten, autorstwa hr. Łosia z M.S.Z. wywołał wtedy burzę najostrzejszej krytyki nietylko w społeczeństwie wielkopolskiem, lecz w całej Polsce, u wszystkich ludzi, którzy przyzwyczaili się na sprawy administracji patrzeć pod kątem widzenia kategorji prawnych.

Bo jakżeż? Orzekanie o obywatelstwie należy do ustawowych kompetencji wojewody. Wszelkie inne sprawy są także uregulowane ustawowo. Jeżeli orzeczenie w konkretnym wypadku jest niesłuszne, przysługują zwykle środki prawne. Na instytucję „beiratów" nie ma tu miejsca.

To też wówczas pomysł ten pozostał w sferze projektów, opinja publiczna się uspokoiła i o poronionych koncepcjach p. Łosia zaczęto potroszę zapominać!

Aż tu nagle, bez żadnej przyczyny, jak piorun z pogodnego nieba, spada na nas wiadomość, że pomysł ten znowu wyciągnięto z lamusa a nawet przystępuje do zrealizowania go, w zmienionej nieco — w porównaniu z wrześniowemi projektami — formie. O ile bowiem pierwotnie sprzeciw tego ciała doradczego miał moc zawieszającą, o tyle obecnie, tak możnaby sądzić, opinję ich nie będą obowiązujące.

„Beirat" składać się będzie z pięciu osób. Przewodniczącym będzie prezes Sądu Administracyjnego lub jego zastępca. Członkami będą Polacy i dwaj Niemcy, mianowani przez ministra spraw wewnętrznych, na wniosek wojewody, w porozumieniu z organizacjami gospodarczemi.

„Beirat" wydawać będzie opinję w sprawach przyznania obywatelstwa polskiego (wyjęte są z pod kompetencji „beiratów" wszelkie sprawy opcyjne) i przekładać je drugiej instancji administracyjnej.

Wyszło już w tej sprawie rozporządzenie Min Spraw Wewnętrznych, tego samego ministerstwa, którem kieruje p. Ratajski, doskonale — powinno by się zdawać — obeznany z stosunkami Wielkop. W myśl rozporządzenia, wojewodowie poznański i pomorski będą musieli wkrótce przedstawić ministrowi spraw wewnętrznych kandydatów do owych „beiratów".

Czy ich znajdą?.

O niezrozumiałem dla ludzi, znających stosunki stanowisku władz centralnych wobec spraw niemieckich pisaliśmy już nieraz. Jeśli w Warszawie przypuszcza się, że problem niemiecki w Polsce będzie można rozwiązać drogą ustępstw na rzecz Niemców, to jest to mrzonką, która może przynieść nieobliczalne wprost konsekwencje, przedewszystkiem w związku z problemem naszych granic zachodnich.

Stosunki prawne mniejszości niemieckiej w Polsce są określone dokładnie i stan ich prawny wytrzymuje każdą krytykę z punktu widzenia sprawiedliwego uwzględnienia spraw niemieckiej mniejszości. Należy więc w praktyce administracyjnej stosować obowiązujące ustawy i rozporządzenia co do joty. Niewolno natomiast robić żadnych „dodatków nadprogramowych" wychodzących poza ramy obowiązujących ustaw. Nie wolno ich przedewszystkiem robić w formie, która stanowi votum nieufności dla samejże administracji państwowej, w tym wypadku dla pp. wojewodów poznańskiego i pomorskiego.

Od Administracji.

Rozpoczynając z dniem dzisiejszym do każdego poniedziałkowego numeru dołączać będziemy podwójny arkusz tj. szesnaście stron utworów beletrystycznych jak (romanse, powieści etc.) tak że w ciągu roku prenumeratorzy nasi i czytelnicy otrzymają kilka tomów doborowych dzieł literatury zagranicznej.

Nowi prenumeratorzy otrzymają początek każdej drukującej się powieści.

Administracja „Rozwoju".

Prasa zagraniczna o zbliżeniu polsko-czeskiem.

Omawiając wizytę ministra dr. Edwarda Benesza w Warszawie prasa francuska naogół bardzo entuzjastycznie odnosi się do tego sojuszu.

„Petit Parisien" podkreśla, iż Francja przyjmuje z najwyższą sympatją szczere i trwałe zbliżenie dwóch narodów, mających tyle wspólnych interesów i z któremi Francja związana jest najściślejszemi układami, oraz utworzenie na wschodzie Europy dzięki porozumieniu polsko-czecho-słowackiemu, będącemu rodzaje uzupełnienia porozumienia polsko-rumuńskiego — solidarnego bloku czterech narodów mających jedyny program, którym jest poszanowanie traktatów i utrzymanie pokoju.

Zdaniem „Journala" wobec ewentualnego wejścia Niemiec na teren spraw międzynarodowych. Polska i Czecho-słowacja zrozumiały konieczność swego połączenia się Dziennik kończy przypomnieniem, że Francja była łącznikiem między Polską a Czecho-słowacją. —

Wszystkie dzienniki francuskie pominęły zupełnie stosunek Czecho-słowacji do Rosji, o którym tak wyraźnie mówił przywódca czeskiej partji narodowej demokracji dr. Kramarz w dniu 12. b. m. w Preszburgu.

Natomiast o rusofilskiej polityce Czecho-słowacji nie zamilczała prasa włoska.

„Il. Mondo podaje bardzo szczółowo przebieg narad polsko-czeskich oraz treść przemówień wygłoszonych w Warszawie podczas pobytu ministra Benesza.

Dziennik zamieszcza również artykuł polityczny pod tytułem „Polska a Czecho-słowacja" Artykuł ten jest utrzymany na ogół w tonie objektywnym. Wykazuje; że niebezpieczeństwo niemieckie i możliwość rewizji traktatu wersalskiego zespoliły Polskę i Czecho-słowację, każąc im przejść do porządku dziennego nad drobnemi zatargami. Dziennik twierdzi, że zgoda trwać będzie tak długo, dopóki nie ukaże się niebezpieczeństwo rosyjskie Polska i Czecho-słowacja — według dziennika — udziela sobie wzajemnie poparcia przeciwko Niemcom, ale odpowiedź na to, czy Czecho-słowacja poprze Polskę przeciwko jej wrogowi i rywalowi na terenie Słowiańszczyzny, nie ulega wątpliwości. Czesi widzą w Rosji bratni naród, Polacy nienawistnego wroga.

Artykuł maluje rzeczowo niebezpieczeństwo grożące Polsce i dowodzi zrozumienia, że zakusy Niemiec na granice zachodniej Polski oraz Czecho-słowacji musiały wywołać jako reakcje zbliżenie zagrożonych przez Niemcy państw słowiańskich.

Sam zaś p. Benesz o stosunku Czecho-słowacji względem Rosji, w czasie swego pobytu w Warszawie, korespondentowi „Rosty" nie udzielił konkretnej odpowiedzi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że traktaty zawarte z Czecho-słowacją mają dla nas bardzo duże znaczenie, jednakże nie możemy zapominać o sympatjach Czechów względem Rosji. **J. K.**

—oOo—

Polityka zagraniczna Francji.

(p) Pertinaux w „Echo de Paris", mówiąc o głosach zagranicy z powodu powstania nowego rządu francuskiego, podkreśla, że ogólnym odbiciem nastrojów jest zdumienie z powodu zaofiarowania teki p. Caillaux, temu samemu, w którego sprawie bardzo dlań niepochlebnie interwenjowali swego czasu Wilson, król angielski, a nawet Nitti, który niezawsze chadzał temi, co dziś, drogami.

Dlatego w tych warunkach misja ministra spraw zagranicznych, Brianda; będzie specjalnie trudna, tym trudniejsza, że Francja od 10 miesięcy nie ma właściwie wytkniętej linji w polityce zagranicznej, nie ma programu ani celu. Dzieje się to wtedy właśnie, gdy Niemcy coraz bardziej rosną na siłach; odrodziły się już one pod względem gospodarczym i finansowym, umarzają długi publiczne wewnętrzne, a jednocześnie zdradzają gorączkową działalność na polu dyplomacji, czego dowodem są propozycje w sprawie bezpieczeństwa. A że wzmożenie potęgi militarnej daje im bardzo silny atut, więc też Francja pomyśleć będzie musiała o czemś bardziej odpowiednim, aniżeli recytowanie kanonów Ligi Narodów; będzie ona musiała ogarnąć świat bardziej realniej.

Trocki w nowej roli.

(p) Korespondent moskiewski organu p. Stresemanna „Die Zeit" dowiaduje się w związku z urzędowym komunikatem o powrocie Trockiego do Moskwy, że istnieje zamiar zużytkowania organizacyjnych zdolności Trockiego dla życia gospodarczego Rosji. Najbliższa konferencja partyjna rozstrzygnie któremi sprawami rządowemi powinien się zająć Trocki. Mówią, że Stalin, najbardziej zacięty wróg Trockiego, który głównie przyczynił się do je

go banicji, domaga się rehabilitacji swego przeciwnika. Partja posiada najwidoczniej pewien ważny interes w tem, by Trockiego przywrócić czynnemu życiu politycznemu Rosji. Rząd sowiecki prawdopodobnie kieruje się w tym wypadku nową orjentacją w swej polityce gospodarczej.

Trocki ma stanąć na czele komisarjatu pracy i obrony państwa, przyczem jednak dział obrony państwa zostałby wyjęty z pod jego działalności i oddany Rewolucyjnej Radzie Wojennej.

Powrót Trockiego do Rewolucyjnej Rady Wojennej zdaje się być wykluczony.

TELEGRAMY.

PROGRAM PRAC BRIANDA.

PARYŻ 24-4 (AW) Zdaniem kół, zbliżonych do gabinetu, program prac, ułożonych przez Brianda, zawiera następujące punkty:

a) decyzja sprzymierzonych w sprawie rozbrojenia Niemiec na podstawie raportu komisji kontrolnej,

b) zawiadomienie Niemiec, co powinny uczynić w celu wykonania postanowień o rozbrojeniu,

c) uzależnienie ewakuacji Kolonji od wykonania powziętych postanowień,

d) uznanie protokułu genewskiego jako decydującego przy regulacji konfliktów międzynarodowych,

g) organizacja kontroli nad rozbrojeniem Niemiec.

BRIAND O WSPÓŁPRACY FRANCUSKO-POLSKIEJ.

PARYŻ 26-4 (PAT) Z okazji nominacji Brianda na ministra spraw zagranicznych nastąpiła między ministrem Skrzyńskim a Briandem wymiana depesz. W odpowiedzi swej Briand zaznacza, że kontynuować będzie dzieło ściślej współpracy francusko-polskiej opartej na wspólnej obu narodom woli utrzymania pokoju.

KOMUNISTYCZNE ROZRUCHY W RUMUNJI.

WIEDEŃ 26-4 (PAT) „Neue Freie Presse" donosi z Bukaresztu: Onegdaj zaatakowali komuniści w miejscowości Ruszcum budynek komisarjatu policyjnego. Policja pocztowa i żandarmerja strzelały do komunistów, przyczem wiele osób zostało zabitych i rannych.

Według innych wiadomości usiłował oddział chłopów wtargnąć do miasta, przyczem przyszło między nimi a wojskiem do starcia, w następstwie którego zginęło 14 chłopów, wielu zaś jest ciężko rannych.

Widmo powrotu Hohenzollernów.

Hindenburg ma przewagę w wyborach na prezydenta Rzeszy.

Berlin 26. 4. 1925 r.

Wybory w Berlinie i okolicznych miejscowościach przeszły wśród ulewnego deszczu, który ogromnie utrudniał agitację, nie przeszkadzało to jednak bynajmniej frekwencji przy urnach wyborczych.

Stwierdzono, że w wyborach wzięło udział 85 proc. uprawnionych do głosowania.

Wybory wywołały pewnego rodzaju nastrój bojowy, przypominający czasy wojny. Głosowanie za Hindenburgiem było dla poważnej części głosujących punktem honoru. Pomimo słoty zjawiło się (u urn) wiele starców i kobiet.

Wybory miały naogół charakter spokojny z wyjątkiem Berlina, gdzie — mimo deszczu — przyszło do licznych starć między republikami a monarchistami. W starciach tych raniono około stu ludzi, z których kilku walczy ze śmiercią.

Pierwsze rezultaty, ogłoszone o godzinie 8-ej wieczór, wykazały znaczny przyrost głosów na rzecz Hindenburga. Do tej chwili wszystko wskazywało na zwycięstwo Hindenburga.

Wszystkie wiadomości z Saksonji i Bawarji wykazują przewagę głosów, na rzecz Hindenburga.

W samym Berlinie Hindenburg osiągnął przewagę w znacznej większości okręgów wyborczych.

BERLIN 26-4 (AW) Godz. 10 wieczór (radio) Dotychczasowe wyniki wyborów w Berlinie: Hindenburg 1.341.000, Marx 1.558.000 Kandydujący z ram. kom.: Thelmann 251.000

HANNOWER 10 wieczór — Hannower miasto — Hindenburg 101.000, Marx 121.000, Thelmann 11.000 Hannower powiat — Hindenburg 108.000, Marx 81.000, Thelmann 3.000.

DUESSELDORFF 10 wieczór — Dane z części miasta — Hindenburg 253.000 Marx 456.000, Thelmann 61.200.

MONAXCHJUM 10 wieczór — Hindenburg 85.700, Marx 47.000, Thelmann 5.000.

FRANKFURT 10 wieczór — Dane częściowe — Hinderburg 77.215 Marx 109.700, Thelmann 9.500.

MAGDEBURG 10 wieczór — Hindenburg 81.492, Marx 93.065, Thelmann 7.353.

LUBEKA 10 wieczór — Hindenb. 34.620, Marx 33.367, Thelm. 2.700.

Okręg Essen-Darmstadt — 10 wieczór Wyniki z 33 okręgów wyborczych: Hindenburg 274.323, Marx 366.216, Thelmann 22.878.

Hindenburg zwyciężył.

BERLIN 26-4 (PAT) Godz. 1.15 Oficjalny komunikat donosi, że Hindenburg został wybrany prezydentem republiki niemieckiej. Wynik głosowania, jakkolwiek niekompletny, jest następujący.

Hindenburg otrzymał 14.639.927 głosów, Marx 13.740.489 głosów, Thaelmann 1.789.420 głosów.

Echa zamachu sofijskiego.

Renegaci duchowemi sprawcami zamachu.

Wiedeń 26. 4. 1925 r.

„Neue Freie Presse" donosi z Sofji, że tutejszy przedstawiciel „Chicago Tribune", dowiaduje się z kół rządowych, że duchowymi sprawcami spisku rewolucyjnego są, czterej Bułgarzy, zajmujący obecnie wysokie stanowiska,

w moskiewskiej międzynarodówce i w rządzie rosyjskim,

a mianowicie: Rakowskij, pełnomocnik sowiecki w Londynie, Kolarow, sekretarz międzynarodówki komunistycznej, Dimitrow, sekretarz generalny międzynarodówki chłopskiej i Stomaniakow, referent handlowy przedstawicielstwa sowieckiego w Berlinie. Kasakow, o którego zastrzeleniu przez policję już doniesiono, upatrzony był na komunistycznego dyktatora Bułgarji północnej.

„Le Gaulois" o polityce Brianda.

Zasada integralności Polski będzie utrzymana.

Paryż 26. 4 1925 r.

Ambasador Chłapowski oddał w dniu wczoraj szym ministrowi spraw zagranicznych Briandowi wizytę, którą ten ostatni złożył ambasadowi w ubiegłą sobotę, po objęciu stanowiska ministra spraw zagranicznych.

Omawiając spotkanie Brianda z ambasadorem Chłapowskim „Le Gaulois" pisze:

Ambasador Chłapowski powiadomił niezawodnie ministra Brianda o wynikach podróży ministra Benesza do Warszawy oraz o rozmowach, jakie ten ostatni odbył z ministrem Skrzyńskim na temat niebezpieczeństwa niemieckiego. Dziennik podkreśla, że Briand, którego podpis figuruje na układzie francusko — polskim z roku 1921, stanowczo zdecydowany jest utrzymać zasady integralności państwa polskiego oraz zacieśnienia węzłów pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

MIMOCHODEM.

Jak działa nasza propaganda prasowa zagranicą.

Nieraz już podnosiliśmy na tem miejscu zarzut przeciwko „pracy" naszej propagandy prasowej zagranicą, która zbyt kulawo i opieszale działa, tak że nawet zaprzyjaźnione z nami państwa częstokroć nie odróżniają jeszcze Polski od Rosji.

Umiejętnie prowadzona propaganda zagraniczna przynosi olbrzymie korzyści dla danego kraju. Pod tym względem możemy wzorować się na Czechach, którzy nie szczędząc środków materjalnych na propagandę, doprowadzili ją, że tak powiemy, do najwyższych granic i obecnie w najodleglejszych zakątkach ziemi istnieją najdokładniejsze wiadomości o Czechach.

W stosunku do Czech nie zajdzie napewno nigdy, analogicznie rzecz biorąc, taki wypadek jak w stosunku do nas, by obcy nazwał Lwów—Lembergiem i umieścił go w... Austrji, a Równo w...Rosji.

Niezbyt dawno donosiliśmy, że wiedeński dziennik „Neues Wiener Journal" z dnia 13 ub. m., poświęcając artykuł p. Marji Curie-Skłodowskiej popełnił tę „nieścisłość", że nazwał naszą wielką rodaczkę Rosjanką, a jej panieńskie nazwisko zniekształcając na „Słodowska" (Madame Curie deren russischer Mädchenname Slodowska ist.)

W tym wypadku zawodzi całkowicie winę nasza propaganda prasowa zagraniczna. Nasze zaś poselstwo w Austrji nie raczyło sprostować fałszu, gdyż „Neues Wiener Journal" dotychczas nie zamieścił sprostowania.

Teraz mamy do zanotowania podobny fakt ignorancji Francuzów.

W jednym z ostatnich numerów przyjaźnie usposobionego dla Polski paryskiego „Matin'a", a mianowicie w nr. 13205 z d. 19 bm. zamieszczony jest artykulik o nowo odkrytej komecie Orkisza, która wedle „Matin'a" odkryta została w Rosji i przez uczonego Rosjanina". Naturalnie redaktor-ignorant nie omieszkał jednocześnie podnieść świetnego rozwoju nauki rosyjskiej.

Takie i temu podobne wypadki nie powinny mieć miejsca i winę za podobne informowanie opinji publicznej zagranicą ponosi jak już wyżej powiedzieliśmy nasza propaganda prasowa.

Czas już najwyższy, aby odpowiednie czynniki uświadamiały społeczeństwa zagraniczne o Polsce.

J.

Proces ks. Usasa prowokacją sowiecką.

Dziennik rosyjski „Za Swobodu" ogłasza artykuł prof. Strojewa, poświęcony ks. Ussasowi.

„Ks. Ussas był moim uczniem w uniwersytecie piotrogrodzkim — pisze prof. Strojew—odznaczał się wyjątkową inteligencją władał kilkoma językami. Jego artykuły w rosyjskim słowniku biograficznym są wprost doskonałe".

Ks. Ussasowi prof. Strojew zawdzięcza wiele, otrzymywał bowiem, będąc w trudnych warunkach materjalnych, często pomoc od ks. Ussasa. Posądzenie ks. Ussasa o jakieś zboczenie seksualne są wierutnem kłamstwem i nie odpowiadają rzeczywistości. Prof. Strojew uważa, że cały proces piotrogrodzki jest sowiecką prowokacją. Sądzi, że ks. Ussas, jako człowiek nieprzeciętny, był solą w oku wszystkich władców sowieckich.

KRONIKA

— **Kalendarzyk.**

Poniedziałek dnia 27 kwietnia Teofila

Czytelnia Tow. Przyjaciół Francji.

Piotrkowska 195 (lewa of.) otwarta od 6— 8 w

— **Widowiska.**

Teatr Miejski „Dybuk".

„ **Popularny** „Kościuszko pod Racławicami".

Kino Luna „Zaza"

„ **Czary** „Karawana"

„ **Casino** „Syn Sahary"

„ **Odeon** „Carska faworyta"

„ **Grand-Kino** „Jej ostatni taniec"

„ **Reduta** „Golgota uczciwej kobiety"

„ **Spółdzielni Prac. Państwowych** „Tydzień miłości"

„ **Corso** „Kobieta wśród dzikich bestji"

„ **Dom Ludowy** „Amerykanka"

„ **Miejski Kinematograf Oświatowy** „Mój mały kapitan"

„ **Resursa** „Pod czarną flagą"

Cyrk Ciniselli Występy Braitbarta.

Wiadomości bieżące

— **Wypłata zasiłków dla bezrobotnych.**

Magistrat m. Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że w poniedziałek, dnia 27 i we wtorek, dnia 28 bm. odbywać się będą dalsze wypłaty zasiłków bezrobotnym za czas od 20 do 26 kwietnia 1925 roku.

Porządek wypłat:

A. Poniedziałek, dnia 27 kwietnia 1925 roku.

Bezrobotni, posiadający talony za NN. B. W. I, II, IV, 1—700 B. W, III 1—500.

B. Wtorek, dnia 28 kwietnia 1925 roku.

B. W. I, II, IV 701—1400 B. W. III 501—1000.

Bezrobotny winien posiadać przy sobie: dowód osobisty, książkę obrachunkową, legitymacje oraz talon zasiłkowy.

—oOo—

Teatr i sztuka.

— **Teatr Miejski.**

Dziś, jutro i w środe, po cenach zrzeszeniowych, legenda Sz. An-skiego „Dybuk".

— **Teatr Popularny.**

Dziś, w poniedziałek dn. 27-go poraz 6-ty dla pracowników I. K. Poznańskiego. Obraz historyczno-ludowy ze śpiewami w 8-miu obrazach „Kościuszko pod Racławicami".

—oOo—

Komunikaty.

— **Kwartalne zebranie Majstrów Rzeźniczych.**

We wtorek dnia 28 kwietnia o godz. 6-ej wieczór przy ul. Kopernika 46 odbędzie się kwartalne zebranie pp. Majstrów Rzeźniczych; sprawy bardzo ważne (**podatki**). O liczne zebranie się uprasza

1280—2r. **Zarząd.**

—oOo—

Ze sportu.

— **Międzynarodowe wyścigi kolarskie w Helenowie.**

W dniu wczorajszym odbyły się w Łodzi pierwsze międzynarodowe wyścigi dystansowe za dużemi motorami, oraz sprinterowskie z jeźdźcami krajowymi. Do startu stanęły pierwszorzędne siły, a mianowicie: Bouhours, Erxleben, Feja, Kuschkow z leaderami Hohlfeld, Hartwig, Motzko i Nachtman.

W biegu sprinterów zwycięzcami byli „Ford", Stefański A. Szmit A. Abel O. i Beck A. — w dystansowym za dużemi motorami (raz 10 klm i drugi 10 klm.) Kuschkow leader Machtman, Feja leader Motzko, Erxleben leader Hartwig i Bouhours leader Hohlfeld (ten ostatni w drugim biegu udziału nie brał z powodu defektu motoru.)

Wyścigi wczorajsze straciły dużo na wartości z powodu deszczu, który stał się przyczyną dwugodzinnego opóźnienia, a następnie wyczerpania programu. **Dtrch.**

Dnia 26 kwietnia 1925 r. po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Bogu

ś. † p.

Jadwiga z Szatrowskich Maciejowska

żona porucznika lekarza weterynarji, kierowniczka Szkoły Powszechnej № 47 w Łodzi.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok z domu żałoby przy ulicy Składowej № 19 na Stary cmentarz katolicki nastąpi w dniu 28 b. m. o godz. 4-ej po poł.

Na smutny ten obrząd zaprasza znajomych i przyjaciół

Stroskany mąż.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę kolonji urzędników skarbowych.

W dniu wczorajszym odbyła się w naszem mieście rzadka uroczystość: oto o godz 2 pop. uroczyście poświęcono kamień węgielny pod kolonię urzędników skarbowych.

Kolonja owa ma powstać tuż za miastem przy zbiegu ulic: Zgierskiej i Julianowskiej: Pod budowę kolonji nabyto za 57 tys. złotych 8 i pół morga gruntu.

Dotychczas przewidziana jest budowa 50 domków, w każdym będą mieszkały po 2 rodziny urzędnicze.

Prócz tego będzie wybudowany dom centralny, mieszczący: sale zebrań, bibliotekę, sklep spółdzielczy i mieszkania kawalerskie dla tych członków, którym nie przysługuje prawo własności.

Budowa domków, mających stworzyć kolonię urzędników skarbowych postępować będzie w bardzo szybkim tempie. Przewidziana jest budowa 10 domków miesięcznie, a więc w dn. 1 października wszystkie budynki będą gotowe. Domy będą 1-piętrowe, murowane.

Przedsięwzięcie, zakreślone na tak szeroką skalę, wymagało niemało wysiłków i starań, aby mogło być doprowadzone do skutku. Na to też zwrócił uwagę J. E. ks. biskup Tymieniecki, wygłaszając po poświęceniu okolicznościowe przemówienie.

W tym też duchu przemawiał p. ławnik Folkierski, stawiając urzędników skarbowych za przykład godny naśladowania. Piękną myśl stworzenia, własnych siedzib pochwalił p. wojewoda Darowski, przemawiający na bankiecie, jaki urządzono po uroczystości poświęcenia, zaś gospodarze w osobach pp.: Jerzykowskiego i Mazurowskiego zapoznali licznie zebranych gości z przebiegu prac, które w rezultacie przyniosą urzędnikom skarbowym własne siedziby. Ten wielki wysiłek w tworzeniu własnych gniazd rodzinnych podniósł także w swem przemówieniu p. redaktor Wojtyński i inni. Ze swej strony życzymy urzędnikom skarbowym powodzenia w doprowadzeniu do skutku rozpoczętego dzieła. (g.)

Poświęcenie kamienia węgielnego pod gmachy Szkoły Rzemiosł.

Szkoła Rzemiosł, którą od kilku lat znakomicie prowadzą ks. Salezjanie z ks. Łatką na czele, w dniu wczrajszym obchodziła uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowych gmachów szkolnych, przewidzianych w planie rozbudowy wyżej wspomnianej uczelni.

Aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup Tymieniecki, wygłaszając przytem podniosłe przemówienie, w którem podkreślił znaczenie szkolnictwa zawodowego i jego wpływ na rozwój życia przemysłowego w Polsce.

Że ludność zrozumiała wartość rzemiosła, dowodzi ciągły, rozwój Szkoły Rzemiosł w Łodzi, na co zwrócił uwagę p. inż. E. Wagner prezes Rady Opiekuńczej powyższej uczelni, w swem świetnem przemówieniu podkreślając ten ciągły postęp w dążeniu do coraz to lepszego udoskonalenia szkoły, którąby dała uczniom możność dokładnego zaznajomienia się ze swą przyszłą pracą zawodową.

O znaczeniu Szkoły Rzemiosł i jej pożytku mówił p. kurator Jarosz, kładąc także nacisk na pozostający teraz pęd do zawodowego kształcenia się i udoskonalenia się w obranym zawodzie. O potrzebie stworzenia inteligentnych kadr rzemieślniczych mówił p. dyrektor Wolczyński, przedstawiciel Resursy Rzemieślniczej p. Drozdowski, przedstawiciele Związków Zawodowych i Chrześcijańskiej Demokracji.

Za gorące poparcie jakiego doznała Szkoła Rzemiosł od społeczeństwa, dziękował w im. uczniów p. Tomaszewski.

Na zakończenie ks. dyrektor Łatka złożył podziękowanie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia uroczystości, a przez to dali dowód, że obchodzi ich los i dalszy rozwój tak pożytecznej placówki oświatowej, jaką jest Szkoła Rzemiosł.

Po uroczystości licznie zebrana publiczność i zaproszeni goście udali się do kaplicy szkolnej, gdzie odśpiewano uroczyście „Te Deum".

W czasie uroczystego poświęcenia znany ze swych występów chór im. Moniuszki pod dyrekcją p. K. Prosnaka wykonał szereg pieśni religijnych, zaś orkiestra Policji Państwowej odegrała kilka utworów muzycznych.

Uroczystość nosiła charakter niezwykle podniosły i uroczysty. (g)

ŁKS. — AMATORZY 2:1 (1:1)

Wczorajszy mecz o mistrzostwo Polski skończył się wynikiem 2:1 na korzyść Ł.K.S.-u. Szczegóły w jutrzejszym numerze.

PROGRAM VANDERVELDE'A.

(p) Vandervelde miał na audjencji u króla w poniedziałek 20 kwietnia udzielić ostatecznie odpowiedzi, czy misję tworzenia gabinetu przyjmuje, czy też nie. „L'Ere nouvelle" z 17 kwietnia podaje, że program, dla którego Vandervelde chce zdobyć większość w parlamencie belgijskim i utworzyć na tej podstawie rząd, obejmuje punkty następujące:

Obrona urządzeń demokratycznych, powszechnego głosowania, swobód związków zawodowych; zmniejszenie ciężarów wojskowych; eksploatacja niekoncesjonowanych jeszcze kopalni węgla na rzecz państwa przez towarzystwo samorządowe; zachowanie 8-godzinnego dnia pracy; reforma ubezpieczeń społecznych; energiczna budowa tanich mieszkań; walka z drożyzną; osiągnięcie równowagi budżetu drogą wezwania do świadczeń właścicieli wielkich fortun wojennych, wielkich spadków oraz ściągania maksimum podatku dochodowego

POLSKA A MAŁA ENTENTA.

(p) Rumuński generał Illescu w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi „Tribuny"; na zapytanie: czy Polska będzie również należała do Małej Ententy? dał następująca odpowiedź: „Byłoby to naszem gorącem pragnieniem. Polska jest naszą naturalną sojuszniczką, tak pod względem ekonomicznym jak i strategicznym (wobec Rosji). Przemysł polski dać nam może wiele. Rumunja importuje wielkie ilości tkanin z Łodzi. Przemysł i handel polski znajduja ujście w porcie Galaczu nad Dunajem. Specjalne pociągi kursują pomiędzy Warszawą a Galaczem. Za przystąpieniem Polski do Małej Ententy przemawia również okoliczność, że po rozwiązaniu kwestji Cieszyna, podzielonego pomiędzy Czechami a Polską, nie istnieje już żadna przyczyna do niesnasek pomiędzy Warszawą a Pragą".

BANK

Przemysłowców Łódzkich

Spółdzielnia z ogr. odp.

Rok założenia 1881. Ewangielicka Nr. 15.

przyjmuje z oprocentowaniem:

Wkłady oszczędnościowe w Złotych

z wymówieniem i na każde żądanie.

Wkłady oszczędnościowe w Dolarach

innych walutach obcych, zwrotne w Dolarach i t. p.

Załatwia wszelkie operajce bankowe

Bank Dewizowy.

Wynajem kasetek stalówych (Safes)

Kto chce fotografować się

tanio i **dobrze** niech śpieszy do 1105

Zjednoczonych Fotografów, Narutowicza 13

Sp. z ogr. odp. Tel. 25-00. (daw. Dzielna).

3 Pocztówek **szt. cała figura** **2 Zł.** **1** Portret **z natury cała figura** **8 Zł.**

Uwaga: Niepogoda nie robi różnicy w zdjęciach.
Zakład czynny bez przerwy od 9 r. do 7 w.

Ul. **Narutowicza 13** (daw. Dzielna) **Tel. 25-00**

Zawodowa Szkoła kroju szycia i robót ręcznych

Odznaczona złotym medalem

Mistrzyni cechu A. KOPYDŁOWSKIEJ

Łódź, ul. Piotrkowska 154.

Kurs kroju pasowania i modelowania. Kurs szycia i mierzenia. Kurs wszelkich robót ręcznych, slojdu i robót treblowskich Po skończonym kursie uczennice otrzymują świadectwa prywatne i cechowe. Dla pracujących kursy wieczorowe. Zapisy w kancelarji szkoły od 10 do 1 ej i od 6 do 8 wiecz. Sprzedaż fasonów papierowych. 1007

Dla niezamożnych

uczennic nauka robót ręcznych i szycia bielizny za opłatę 10— zł miesięcznie.

Potrzebni chłopcy z kaucją

do sprzedaży gazet. Zgłaszać się do Rozwoju. 2104

Pokosty

gwarantowanej dobroci, począwszy od Zł. 2,15 za kg. poleca

Fabryka Przetworów Chem.

Inż. Stefański i Durski

1136 Łódź, Brzezka 18, przy Brzezińskiej.

Drobne ogłoszenia

Kupno i sprzedaż:

Zakład meblowy wyprzedaje meble po cenach najprzystępniejszych. Piotrkowska 185. 1050—4

Najlepsze maszyny do szycia sprzedaje na raty Rosen, Piotrkowska 88. 1205—7

Okazyjnie do sprzedania powóz (fason Wiktorja). Wiadomość: Aleksandrowska 25, (dozorca wskaże.) 1155—1

Nowy rower tanio do sprzedania. Nowo-Zarzewska 46, m. 17. 1162—1

Sklep z dwoma pokojami z kuchnia jest w Piotrkowie na Bugaju do odnajęcia wprost od gospodarza. Wiadomość: Andrzeja 24 m. 1. 1169—1

Pianino nowe okazyjnie do sprzedania. Plac Dąbrowskiego 2. m. 5 1174—1

Powozik, resorka, rolwaga, towarowka do sprzedania. Kilińskiego 32. 1172—2

Place są do sprzedania na letniska i na domy mieszkalne w Pieskowicach pod Zgierzem za Przemysłem Chemicznym. Wiadomość u p. Wasilewskiej. 1181—2

Hurtowa sprzedaż maszyn do szycia. Ceny fabryczne. Perla i Pomorski. Łódź, ul. Piotrkowska 69, w podwórzu. 1177—9

Sprzedam tanio dywan, otomankę, kredens kuchenny, łóżko z materacem i szafa. Kruczа 4. m. 18. 1186—1

Sprzedam dom murowany o 9 pokojach. Krzyżowa 1, (Bałuty) wiadomość na miejscu. 1184—1

Gospodarstwo 20 morgowe z zabudowaniem, zasiewem, ogrodem owocowym przy lesie około Gostynina do sprzedania. Wiadomość: Kilińskiego 201, m. 4. 1189—2

Sklep spożywczy do sprzedania. Nowe Chojny. ul. Zgodna 12, przy fabryce Millera. 1187—1

Okazyjnie 3 wozy do sprzedania Konstantynowska 158, wiadomość na miejscu. 1201—3

Dom murowany parterowy do sprzedania. Ul. Kowieńska 2, Karolew. 1193—2

Sprzedam sklep z mieszkaniem Fabryczna 2, od 5 ej po pol 1197—2

Sprzedam pół domu 3 piętrowego w śródmieściu. Wiadomość: Przędzalniana 17, sklep u gospodarza. 1196—2

Sprzedam sklep spożywczy z powodu wyjazdu bardzo tanio. Ul. Nowo-Zgierska 7. 1195—3

Maszyna merezkowa (ażurki) do sprzedania. Andrzeja 9, sklep bielizny. 1192—1

Różne:

Akuszerka Pipikowa przyjmuje zamówienia pań miejscowych i zamiejscowych. Piotrkowska 152 — 14. 1055—5

Ważne dla P.P. Fryzjerów!

Na wagę:

Wodę kolońską

czystą i kwiatową,

Vegetal

o silnym zapachu fijołków,

Brylantynę

do włosów,

Lakier

do paznogci w najlepsz. gatunku

po cenach hurtowych poleca

Labor. kosmet. „Juno"

Łódź, Zachodnia 41, telef. 38—86. 1151

Służąca potrzebna do pralni Zielona 28. 1202—2

Lokal sklepowy rzeźniczy z urządzeniem i mieszkaniem odstąpię. Przejazd 76, Kotkowski. 1200—1

Zdolna kamizelczarka poszukuje pracy. Oferty do Rozwoju pod „J. N". 1198—1

Potrzebne uczenice do szycia. Pomorska 25, m. 12. od 9—10 rano. 1204—1

Dziewczynkę od lat 10 do 12 pilna w nauce przyjmę na wychowanie. Oferty pod „R R." 1199—2

Pracownik z kaucją lub wspólnik potrzebny do sklepu tabacznego. Kilińskiego 85 — 2 1203—1

Oddam dziewczynę czternastoletnią do nauki szycia. Wiadomość: Cegielniana 28, pralnia. 1151—5

Studentka udziela lekcji. Cena przystępna. Specjalność: matematyka, niemiecki. Kopernika 27. m. 29 1156—1

Wzory i hafty! Rysuję wzory na własnych i powierzonych materjałach. Wykonywam wszelkie hafty. Taszycka, Piotrkowska 90, prawa oficyna. 1159—2

Potrzebna uczenica do pracowni sukien. Piotrkowska 85, m. 10. 1182—1

Lokal składający się z 2 pokoi zdatny na warsztat lub mieszkanie do odstąpienia. Wiadomość: Wodna 19, Frycze, sklep 1185—1

Potrzebna inteligentna wychowawczyni na wyjazd. Wiadomość: Piotrkowska 105, m. 2. 1188—1

Niemieckiego wyucza gruntownie wykwalifikowana nauczycielka najnowszą metodą. Oferty pod „Niemka". 1191—1

Przybłąkał się szpic i jest do odebrania. Pomorska 80, Wróblewski. 1179—2

Potrzebna służąca do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa. Piotrkowska 158, sklep, K. Wolf. 1180—1

Potrzebne uczenice do wszelkich robót ręcznych. Al. Kościuszki 26—5. 1175—2

Poszukuję dzierżawy 10—15 włókowego majątku. Łaskawe zgłosz.: Kawiarnia Krakowska, Karolewska 56. 1171—4

STUDENT udziela matematyki, łaciny, fizyki, języków. Kilińskiego 96 — 3, druga brama, sublokator, godzina 7. 1173—1

Potrzebna ekspedjentka do bufetu. Zgłaszać się ze świadectwami i rekomendacjami od 10 do 12: dworzec Łódź-Kaliska, bufet III kl. 1168—1

Zgubione dokumenty

Drapacz Stanisława zgubiła kontrolkę bezrobotnych, wydaną z biura rejestracji № 9. 1194—1

Dr. S. KANTOR

specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów

Gabinet Roentgena i światłolecz

Piotrkowska 144 róg, Ewangielicka 2. Godz przyjęć od 9—2 i 6—8. dla pań 5 — 6

Telefon 29-45. 1230

Człowiek

samotny potrzebny na wieś do koni. Zgłaszać się w składzie win Piotrkowska 101 od 10-ej do 12-ej. 1280

MYDŁA toaletowe

w różnych gatunkach od Zł. 3 do 15 za tuzin poleca:

Fabryka Mydeł toaletowych i wyrobów kosmetycznych

Hugo Güttel, Łódź, Wólczańska 117

Odsprzedawcom wysoki rabat. 1009

CENA OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 30 gr. w tekście 30 gr. za tekstem 25 gr.; zwyczajne 7 gr.; wśród drobnych 10-i nekrologi 25 gr. komunikaty 25 gr. za wiersz milimetrowy lub jego miejsce. Drobne ogłoszenia bezterminowe 5 gr. za wyraz; duże litery 50 gr.; najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Drobne ponad 20 wyrazów — wyraz 10 gr. Ogłoszenia zamiejscowe 50 proc. drożej, zagr. 100 proc. Stronica przed tekstem i w tekście podzielona na 3 lamy, za tekstem na 5 łamów. Akcydensowe i fantazyjne ogłoszenia 50 proc. drożej Artykuły bez oznaczenia honorarjum uważa redakcja za bezpłatne. Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 5-ej po 6-ej 50 proc. Za terminowe wychodzenie ogłoszeń administracja nie odpowiada. Każda nowa podwyżka obowiązuje już przedtem przyjęte ogłoszenia bez uprzedniego zawiadomienia. Rozwój można zamawiać w Zgierzu u p. Lacha. w Pabjanicach u p. Zatorskiego ul. Zamkowa.

Redaktor naczelny i wydawca inż. T. Czajewski W Drukarni T. Czajewskiego Redaktor odpowiedzialny Michał Walter.

— Nie z każdego punktu widzenia. Zbrodnią byłoby dzisiaj jechać prędzej, to nie ulega kwestji. A to pierwsze doświadczenie może być dla pana bardzo pożyteczną wskazówką do oceny trafnej tutejszych stosunków i zorjentowania się w obecnem położeniu tego kraju. Każda myśl, każdy postęp posuwa się się tu tak wolno i nie może iść prędzej dla podobnych przyczyn. To nie północ. Tu ludzie myślą i czują się inaczej. Tu energja nic nie pomoże, skruszy się prędko, złamie i zużyje, a cierpliwością jedynie można dopiąć celu.

Starszy podróżny wzruszył ramionami za całą odpowiedź i obaj powrócili do wagonu. Po chwili pociąg ruszył w dalszą drogę.

Nie pierwszy to raz w taki sposób ścierali się w zdaniach dwaj ci ludzie zupełnie sprzecznych zapatrywań, połączeni wspólnością celu, który ich tutaj sprowadził. Starszy, pan Cyrus Drummond, wice-prezydent jednego z północnych Stanów, wraz z kapitanem Courtand przybył do Georgeii, jako członek Towarzystwa, które zakupiło tutaj znaczne przestrzenie ziemi.

Wice-prezydent przybywał do obcego kraju z powziętem z góry uprzedzeniem i opinją, nie mającą żadnej rzeczywistej podstawy, ponieważ nie znał ludzi, z którymi po raz pierwszy w życiu miał sposobność bliższe zawiązać stosunki. Przeciwnie młody kapitan, biorąc czynny udział w ostatniej wojnie, wyniósł z niej pewną znajomość swoich przeciwników, którą rozszerzał baczną obserwację każdego wybitniejszego objawu ich charakteru i temperamentu.

Po skończonej wojnie kapitan wystąpił z wojska, i jako fachowy inżynier, znający przytem dobrze Stany południowe, a w szczególności Georgję, otrzymał bardzo korzystną propozycję od Towarzystwa, na którego czele stał Drummond. I mógł być oczywiście użytecznym, nie tylko ze względu na swą wiedzę i zdolność ale i umiejętność zawiązywania przyjaznych stosunków z miejscową ludnością, która okazywała mu wszędzie życzliwość i zaufanie.

Pociąg tymczasem posuwał się zwolna przez las zniszczony, który rzedniał coraz bardziej. Po za

nim ciągnęła się rozległa płaszczyzna, na której tu i owdzie widać było zdala domy i wille bogatych niegdyś plantatorów, wyglądające i teraz ozdobnie i pretensjonalnie, pomimo licznych i znacznych uszkodzeń: wrót przewróconych, popsutych parkanów, wyciętych drzew, odpadłych gzymsów i sztukaterji.

Pan Drummond z pogardliwym uśmiechem wskazał na te dowody niedbalstwa i obojętności.

Choćby istotnie byli zrujnowani — odezwał się pogardliwie — nie znajdują się przecież w takiej nędzy, aby szkód tego rodzaju nie mieli za co naprawić. To nie ubóstwo ale nieporządek; rodzaj wystawy swoich krzywd mniemanych, a w rzeczywistości lenistwa i bezprzykładnego niedołęstwa.

— Zapewniam pana, że pod tym względem właśnie mylisz się zasadniczo w sądzie o tych ludziach. Nie myślą oni z pewnością o żadnej „wystawie krzywd swoich" ani ubóstwa, bo są przekonania, że północni sąsiedzi uważają ich zawsze za bogaczy — miljonerów, choć w istocie są oni dziś jedynie właścicielami rozległych pustych przestrzeni. Ruiny swojej nie wstydzą się jednak, gdyż nie jest ona następstwem ich winy, ale wypadkiem losu i okoliczności.

— Przypuśćmy, lecz w tym razie nawet, czyż może nie oburzać rozumnego człowieka ten wstyd fałszywy, który im nie pozwala zabrać się do żadnej pracy? Wolą patrzeć obojętnie na walący się budynek, niż podeprzeć go jednym gwoździem, odkąd — nie mając niewolników — sami wbićby go musieli.

— Przyznam się panu, iż najszczerzej wątpię czy który z nich umiałby wbić gwóźdź własnoręcznie w taki sposób, aby to można uważać za korzystne dla budynku. Czyż możemy jednakże mieć im to za złe? To wada stosunków, w jakich się urodzili, wzrośli i wychowali, a które wytworzyli nie oni. Doświadczenia nie nabywa się w ciągu jednej doby, na to lat trzeba. Ci nie mieli czasu przystosować się jeszcze do nowych okoliczności, a co do mnie, wierzę najmocniej, że zarówno dla nich jak naszego dobra musimy na czas jakiś z wszelką wyrozumiałością przyjąć ich takimi, jakimi są obecnie.

— A może — zauważył ironicznie Drumond —

Sally Dows

Powieść z życia amerykańskiego

— przez —

Bret Harte.

Tygodniowy dodatek do dziennika „Rozwój"

żenie. Po za nim rozciągały się zabudowania, ku wielkiemu zdumieniu kapitana Courtland, nie przypominające niczem zwykłego typu willi w stanach południowych. Dom obszerny, prosty, w jakimś oryginalnym stylu, ocieniony krzakami róż, bzów i jaśminu sprawiał niezmiernie sympatyczne wrażenie. Ciemno — zielone festony bujnie rosnącego wina stanowiły bogate, naturalne portjery, pomiędzy filarami, podpierającemi werendą.

Dziedziniec cały był miękkim trawnikiem, przez który, od wrót dość szeroka, żwirem wysypana i bardzo czysto utrzymana droga prowadziła do bocznego nowego budynku, stanowiącego rodzaj oficyny;—a ścieżka węższa, lecz równa i prosta do głównego zabudowania w głębi którego pomimo pewnej surowości konturów wyglądało jak gniazdko w zieleni usłane.

Na podwórze ani przed domem nie widać było nikogo, i Courtland po chwilowem wahaniu, obejrzawszy się wkoło, przywiązał konia do drzewa, a sam wązką ścieżką skierwał się do dworu w głębi.

Drzwi stały tu otworem, a ciepłe powietrze, przesycone upajającym zapachem róż i jaśminu płynęło do ogromnej sieni, od której drzwi kilkoro do dalszych prowadziło pokoi. Jedne z nich były otwarte i kapitan wszedł na prawo do obszernej komnaty, zajmującej prawdopodobnie całą połowę frontu. Pokój był umeblowany dostatnio i gustownie, nic tu nie przypominało braku środków ani rąk chętnych do pracy, tylko sprawiał wrażenie, jakby sprzęt każdy z osobna przed chwilą wyszedł z rąk stolarza czy tapicera. Wszystko było nowem i odmiennem nieco, niż w innych domach, jak gdyby rzecz każda specjalnie wykonywaną była podług oryginalnego rysunku.

I tu nie było nikogo lecz przez otwarte okna dochodziły wyraźne uderzenie młotka w boczną ścianę, opiętą festonami wina.

Rozejrzawszy się wkoło, Courtland zbliżył się do okna w nadziei, że tym sposobem prędzej zobaczy kogoś, ale w tejże samej chwili usłyszał głos świeży, który odzywał się gdzieś bardzo blisko:

— Zofja, Zofjo! przynieś mi jeszcze kilka gwoździ.

d. c. n.

jego imenu, a jakkolwiek przypuszczam, iż będzie dla niego ambarasownem trochę, nie możemy jednakże odmówić mu bez niegrzeczności.

— Czy to pański przyjaciel? — spytał Drummond.

— Walczyłem przeciw niemu pod Storny Creek, i lubi o tem opowiadać.

W tej chwili pociąg stanął, podróżni wysiedli, w chwilę potem Constland uczuł dotknięcie czyjejś ręki na ramieniu. Odgadł w tem powitaniu majora i odwrócił się z uprzejmym uśmiechem. Przed nim stał człowiek niemłody, wysoki, w lekkiej kamlotowej kurtce i białym kapeluszu panama.

— Witajże, kapitanie—zawołał, wesoło podając rękę przybyłemu. — Poznałem cię zdaleka i przyprowadziłem z sobą chłopca, ażoby zabrał rzeczy. O konie trudno teraz, od czasu tej wojny. Ha, cóż robić, tyś przecie powinien być zadowolony, kapitanie.

I powtórnie uderzył po ramieniu młodzieńca, śmiejąc się cichym, dobrodusznym śmiechem.

— Pozwól pan przedstawić sobie swego przyjaciela: Drummond, — major Reed.

— Czy pan także brałeś czynny udział w wojnie.

— Ja—nie—odparł Drummond z wahaniem, dziwnie zakłopotany, i gniewny o to na samego siebie.

— Pan Drummond, wice—prezydent naszego Towarzystwa, w inny sposób pojmował udział w tych zapasach: żywiąc nas przez czas wojny, był Opatrznością, bez której ciężko byłoby nieraz żołnierzowi.

Major skłonił się powtórnie, bardziej formalnie niż poprzednio.

— Tak, tak, przypominam sobie—rzekł uprzejmie—wiele słyszałem o panu, bardzo mi przyjemnie poznać. Czy mogę prosić panów na szklaneczkę wina, tu oto, naprzeciwko? Pragnę was zapoznać z kapitanem Prendergast, który pod Fair Dale stracił nogę.

Drummond chciał się wymówić, lecz wymowne spojrzenie i uścisk ręki kapitana zmieniły ten zamiar, i wszyscy trzej, rozmawiając, weszli do po-

I śmiejąc się, młody adjutant podążył za generałem, pozostawiając Courtland'a wciąż na tem samem miejscu.

Tymczasem słońce rozproszyło chmury, wiatr uniósł resztę dymu i na piaszczystych wzgórzach ukazały się wyraźnie biwakujące pułki. W dolinie nad brzegiem rzeki powiewał biały sztandar nad zaimprowizowanym ambulansem, gdzie krzątano się gorliwie koło nieszczęśliwych rannych. A mętne fale Wężowej rzeki leniwie płynęły ku południowi, jak gdyby niechętnie niosły tam wieść o przegranej i triumfie Północnych Stanów, walczących w obronie uciśnionych murzynów.

ROZDZIAŁ I.

Trzy lata upłynęło od opisanych wypadków.

Na pustej i zaniedbanej drodze z Redland'u do Forestoille, w Georgji, rzadko spotkać można obecnie podróżnych. Życie zdaje się wygasło w tych stronach, a może kryje się tylko leniwie, unikając wszystkiego, co przypomina ruch i pracę. Cokolwiek bądź jest przyczyną tego zaniedbania, smutne wrażenie sprawia ono na przechodniu. Dotąd na każdym kroku spotyka on tutaj ślady minionej walki, popalone miasta, opustoszone, nieuprawne pola, wycięte i poniszczone plantacje, pustkę, ruinę, gruzy.

Obraz to opłakany, mieszkańcy jednak tych okolic spoglądają nań obojętnie, z jakąś bezwładną apatją, w którą zapadli po przegranej wojnie, a z której ocknąć się nie mają siły.

Ta ich bezradność wypłynęła prawdopodobnie z dotychczasowych urządzeń społecznych, których tak nagła i stanowcza zmiana pozbawiła zepsutą niewolnictwem ludność głównej podstawy ich bytu. Południowiec pozbawiony pracy niewolnika-murzyna, stawał się niezdolnym do niczego, nawet do kierowania samym sobą. Wszelkie obowiązki przerażały go, jak ciężar, który dźwigaćby musiał w skwarne południe letnie i jak niegdyś z nienawiścią spoglądał na północ, zkąd wypadł grom, burzący mu wygodne życie, tak dziś z niepokojem patrzy w tamtą stronę, wyglądając pomocy w swej niezaradności.

PROLOG.

Ostatni strzał.

Smutnie, rozpaczliwie wyglądała cicha zwykle wiejska droga w pochmury letni poranek. W rzeczywistości trudno było nawet sądzić, czy to dzień był tak mglisty i pochmurny, czy też zasłoniły słońce ciemne obłoki dymu i kurzawy, wznoszące się od strony rzeki, z poza piaszczystych pagórków.

Na drodze chaos: w ciągu ostatnich dwóch godzin krążą po niej bezustannie liczne oddziały wojska, kusząc się o zdobycie obronnej pozycji, którą nieprzyjaciel zajął pod osłoną wzgórz nad rzeką. Ślady tych przemarszów widnieją na gliniastym gruncie, pooranym głębokiemi bruzdami od ciężkich armatnich wozów, na liściach drzew i krzewów, pokrytych teraz grubą warstwą kurzu, wreszcie na przydrożnej trawie, stratowanej przez piechotę, zbryzganej krwawym błotem.

A tu i owdzie ranny, konający lub zabity, — połamane koła i wozy, — porzucona broń i szczątki skrwawionej odzieży.

Od strony wzgórz nad rzeką nie widać nic zgoła, oprócz obłoków dymu, buchającego z armat olbrzymiemi kłębami, i niewyraźnych mas ludzkich, poruszających się za tą osłoną.

Zacięta walka toczy się wciąż, bezustannie, ale na wiejskiej drodze zapanowała cisza: w innym zwrócono ją widać kierunku. Upływa pół godziny; — tu i owdzie z zarośli wychyla się ostrożnie głowa mężczyzny lub kobiety i przerażonym wzrokiem spogląda dookoła, zanim się odważy na opuszczenie tej marnej kryjówki.

mieszkałych w jej majątku, pracowali jak niewolnicy aby niewolnikom próżnującym było dobrze. Piękny rezultat. Podczas wojny Sally trzymała z północnemi, choć to nie było bezpiecznem, mieszkając w Georgji i cóż? Czy lepiej jej dziś, jak nam wszystkim?

— To jeszcze nie dowód. Niepowodzenie usiłowań miss Mirandy może i z tego po części wypływa, że wśród sąsiadów nie znalazła poparcia ani sympatji.

— O, co do tego, to mimo wprost przeciwnych przekonań, Sally Dows posiadała sympatję sąsiadów.

— Sally Dows? powtórzy Courtland w zamyśleniu.

— Tak, Sally Dows z Pinevillu.

— Aaa! Powiedziałaś pani, że była ona po stronie północnych, ale czy—w waszej armji—nie miała krewnych, przyjaciół—czy nie straciła kogo w tej okropnej wojnie?

— O — wszystkich! Poległ naprzód cioteczny jej brat, Juljan Jeffcourt, podobno narzeczony Sally,—potem Chet Brooks—i Joyce Masterton, obaj zabici w jednej bitwie, — nakoniec sam kapitan Dows.

Coś mówiła jeszcze miss Oktawja, ale Courtland nie słyszał: postać zabitego młodzieńca w bitwie nad Wężową rzeką żywo i wyraźnie stanęła mu w myśli. Przypomniał sobie wyraz jego twarzy, spojrzenie martwych lecz otwartych oczu, a potem list i fotografję. Tak długo i nadaremnie poszukiwał adresatki, a dziś przypadkiem spotkał ją na drodze. Więc znajdowała się tak blisko!

Pozna ją wreszcie. I pod wpływem tej myśli wszelkie inne obowiązki i zamiary wydały mu się drobnostką, niegodną pamięci. Sam dziwił się potędze tego nagłego pragnienia, lecz ulegał jej z biernem, bezwładnem poddaniem.

— Czy — mis Sally — wyszła za mąż? zapytał nakoniec, usiłując panować nad sobą jak zawsze.

— Za mąż? O tak, poślubiła folwark swojej ciotki. Zdaje mi się, że po za tem nic ją dziś więcej nie obchodzi na świecie.

— To ciekawe — odezwał się Courtland po chwili, odzyskawszy w zupełności panowanie nad

Plant kolei żelaznej niemniej opłakany przedstawia widok; — właśnie przed lichym drewnianym budynkiem, reprezentującym dworzec, zatrzymał się pociąg, złożony z kilku zaledwie wagonów, Negrzy leniwie ładują węgiel i drzewo na maszynę, w oknie wagonu widać twarze dwóch ludzi, różniących się bardzo wiekiem i rysami twarzy, zarówno jak jej wyrazem.

Starszy — typ charakterystyczny o rysach ostrych, energicznych, surowych, niecierpliwie spogląda na zegarek.

— O niedołęztwo! — odzywa się wreszcie. — Na każdym kroku idjoty — wszędzie niedołęztwo! Co zrobić z takimi ludźmi! Na ostatnim przystanku moglibyśmy zabrać zapas węgla, wystarczający na podróż trzy razy tak długą. Po co te ciągłe stacje i przystanki? Jedziemy żółwim krokiem, gorzej niż ślimaki. Piechotą prędzejbym stanąłbym na miejscu. To niepojęte, to trudno sobie wytłumaczyć.

Młodszy towarzysz uśmiechnął się pobłażliwie.

— Jeżeli chcesz pan wiedzieć, dlaczego posuwamy się tak wolno — rzekł spokojnym tonem, — to chodźmy. Zrozumiesz to pan odrazu.

Wyszli z wagonu i stanęli na plancie drogi, ciągnącym się wobie strony po nagiej równinie. Młodszy podróżny pochylił się i wskazał towarzyszowi na szyny. Ten ostatni brwi zmarszczył i drgnął mimowolnie, a kiedy podniósł głowę, spojrzenie jego miało wyraz niespokojny i surowy.

I nic dziwnego: widział własnemi oczami, w jak opłakanym stanie znajdowały się szyny, po których posuwał się pociąg. Podarte i pogięte, odstawały po większej części od drewnianych podkładów, tu i owdzie brakowało gwoździ, tam kawałka żelaza, i cudem było prawdziwym, że droga w podobnym nieporządku nie sprowadza codziennie straszliwych katastrof.

— Teraz wiesz pan dlaczego przebywamy zaledwie pięć mil (angielskich) na godzinę i nie możemy zabierać wielkich zapasów węgla? Nie chciałbym jechać prędzej po tej drodze.

— Ależ to karygodne, — to występek — to zbrodnia! — gorączkował się starszy podróżny.

byłbyś pan za przywróceniem niewolnictwa?

—Nie. Wyznaję wszakże, iż pragnę szczerze przywrócenia stosunku pana i sługi. Od chwili, w której przyjąłem powierzone mi tu obowiązki, miałem sposobność sprawdzić i przekonać się niejednokrotnie, iż murzyni bardziej jeszcze od swych dawnych panów cierpią na tej nagłej zmianie i nie umieją zupełnie przystosować się do nowych warunków. Murzyn, urodzony w niewoli przywykł do pana, dozoru i musu i inaczej dzisiaj pracować nie umie. O, chciej mnie pan zrozumieć! Ja nie mówię przecież o przywróceniu dawnej bezkarności, kupnie i sprzedaży ludzi, rozdzielaniu rodzin, wyzysku pracy itp. krzywdach, dowodzę tylko, że pracujący murzyn bezwarunkowo potrzebuje dozorcy, i proponuje Towarzystwu mianowanie na te posady ludzi, którzy w dawnym ustroju pełnili te obowiązki. Taki fachowy dozorca ma dość doświadczenia, by wiedział czego wymagać może potrafi wybrać robotnika zdolnego i usunąć leniwych. Obaj znają się wzajemnie i rozumieją lepiej niż z każdym innym pośrednikiem, a pewny jestem że łącząc w ten sposób dawną formę z nowem prawem wolnego najemnika, otrzymamy w rezultacie najlepsze wyniki. W ten sposób lepiej i taniej będziemy mogli uprawiać nasze posiadłości i rozszerzemy je prędzej, niż nabywając ziemię od zrujnowanych posiadaczy, którzy wydziedziczeni ze swych dawnych posiadłości, w krótkim czasie stałby się mogli zastępem bardzo licznym i bardzo nam wrogim.

— I przypuszczasz pan, iż murzyni, zgodzą się dzisiaj pracować pod zwierzchnictwem dawnych swoich ciemiężców i dręczycieli?

— Czemu nie? Dolar zawsze jest dolarem, z jakiej kolwiek ręki pochodzi. Znają oni już dzisiaj dobrze swoje prawa wiedzą, że lękać się nie mają czego, a znając lepiej tych ludzi, chętnie zbliżają się do nich. Murzyn najbardziej boi się tych ludzi, których nie zna. Jest z natury nieufnym względem każdego obcego i doskonale pojmuje, że uczucie, które kazało nam krew przelewać w ich obronie nie jest istotnie miłością lecz teorją tylko. Okazujemy mu to zresztą dość wyraźnie. Lecz oto jesteśmy w Redland i nie wątpię, że major Reed potwierdzi moje zdanie w tej kwestji. Prosił usilnie, abyśmy zatrzymali się

sobą. Dziś jeszcze po południu wybiorę się do Pinevillu złożyć tym paniom wizytę, a przy tej sposobności zapoznać się z niezwykłem urządzeniem gospodarstwa. Sądzę, że pan major nie odmówi mi listu polecającego więc zaraz po śniadaniu udam się na tę wycieczkę.

ROZDZIAŁ II.

Tegoż samego dnia kapitan Courland udał się do Pinevillu sam jeden, konno z listem majora Reed i tysiącem nieokreślonych rojeń, które od chwili posłyszenia z ust Oktawii imienia Sally Dows zbudziły się w jego tak spokojnym i trzeźwym umyśle. O tyle tylko otrząsnął się z pierwszego wrażenia, że rad był iż wyzyta jego ma jakiś praktyczny choć pozorny powód. Pojmował doskonale jak śmiesznem byłoby zjawienie się przed nieznajomą z listem od zabitego przed trzema laty wielbiciela którego już prawdopodobnie opłakała i zapomniała. Kto wie zresztą, czy nie wstydziła się dzisiaj uczucia dla człowieka, walczącego w szeregach przeciwnego stronnictwa. Jakkolwiek łączyły ich niegdyś stosunki, stali na dwóch biegunach pod względem pojęć i pragnień, które były dość potężnymi, by w społeczeństwie wywołać bratobójczą walkę.

Nie, niepodobna, przypuszczać, aby jakieś głębokie trwałe i poważne uczucie łączyć mogło w ten sposób różniące się jednostki, i najtaktowniej będzie nie poruszać już wcale kwestyj listu i fotografji.

Tak rozważał kapitan, jadąc stępa drogą, rzadko wysadzaną drzewami. Pomimo iż się uważał za otrzeźwionego zupełnie z wrażenia, jakiemu uległ w pierwszej chwili, posłyszawszy, że tak długo i gorliwie poszukiwana bohaterka jego marzeń znajduje się o mil parę — w istocie był olśniony tem prostem zdarzeniem do tego stopnia, iż z przesądną wiarą widział w niem nadzwyczajny zbieg okoliczności jakieś zrządzenie losu.

W miarę zbliżania się do Pinevillu droga stawała się coraz lepiej utrzymana i okolica inny przybierała pozór. Już samo ogrodzenie domu, wolne od wielkich uszkodzeń mile i korzystne sprawiało wra-

Upływały minuty i kwadranse, — krew płynęła, niewidzialne wśród dymu konały setki tysięcy ludzi.

Nakoniec od strony rzeki kanonada słabnąć zaczęła: coraz rzadziej i ciszej odzywały się działa, dym stawał się coraz bardziej przezroczystym, a zdaleka już tylko słychać szczęk broni i okrzyki walczących tam ręcznym bojem szeregów.

Od strony drogi armaty grały wciąż jeszcze, choć widocznem było, że nieprzyjaciel z drugiej strony napadnięty, broni się tylko ostatnim wysiłkiem. Po szerokiej równinie od czasu do czasu przebiegał koń bez jeźdźca, lub zbieg opanowany trwogą silniejszą nad poczucie obowiązku.

Oficer w czerwonej czapce skinął ręką i wydał rozkaz, aby zaprzestano strzelać, lecz w tejże chwili tuż u nóg jego prawie padł czarny rumak razem ze swym panem, zabici obaj odłamkiem granatu.

Tymczasem walka ustała zupełnie, — oficer w czerwonej czapce ze szczerem współczuciem pochylił się nad ciałem wroga. Był to młodzieniec, jasny blondyn, z dużemi niebieskiemi oczyma, których nie zamknął wobec zbliżającej się śmierci. Musiał umrzeć od razu, gdyż rozdarta pierś jego przedstawiała okropną ranę, chociaż na młodej twarzy pozostał wyraz spokojnej energji niezakłóconej trwogą lub cierpieniem. Zerwany prawdopodobnie tym samym pociskiem z szyi zabitego konia zwieszał się cienki łańcuszek. Młody oficer ujął go z dziwnem uczuciem ciekawości i wzruszenia. Być może, że pod mundurem sam nosił podobny. Na łańcuszku był zawieszony medalion, zawierający fotografję młodej i ładnej dziewczyny i pukiel jasnych włosów. Na odwrotnej stronie fotografji było imię „Sally". Oprócz tego w bocznej kieszeni munduru nieboszczyk miał list, adresowany:

Miss Sally Dows.

Proszę doręczyć w razie mojej śmierci.

Oficer patrzył przez chwilę na pismo, uśmiechnął się dziwnie smutnym i bladym uśmiechem, potem chciał wsunąć napowrót znalezione przedmioty do kieszeni zabitego. Nagle jednak zmienił zamiar i zachował je przy sobie.

Tymczasem pole między ścieżką i wzgórzami, droga i wybrzeże rzeki zaludniły się na nowo: śpieszono na pomoc rannym, pozostałe wojsko zajmowało przeznaczone na wypoczynek stanowiska, główno dowodzący generał w otoczeniu swego sztabu objeżdżał pole walki.

Zatrzymał się na widok młodego oficera i przyjaźnie skinął mu głową w odpowiedzi na wojskowy ukłon.

— Jestem zadowolony z ciebie, kapitanie — rzekł z życzliwą dobrocią. — Spełniłeś zadanie swoje bez zarzutu, prędko i energicznie.

Oficer zarumienił się, słuchając tych pochwał.

— A to twoja ostatnia — zdaje się — ofiara? dodał dowódzca, wskazując na zabitego.

Kapitan w krótkich słowach opisał ostatnią scenę, poczem generał ruszył dalej, ale adjutant jego pozostał na miejscu.

— Można ci powinszować, Courtland — rzekł życzliwie — wszyscy wiemy, żeś rozstrzygnął bitwę. Twój atak był decydującym: nie utrzymali się nawet godziny. Generał to rozumie. Poparliśmy cię wprawdzie z tamtej strony, ale można powiedzieć, że dałeś ostatni strzał w dzisiejszej walce.

Ostatni strzał, powtórzył Courtland w duszy, mimowolnie, stojąc wciąż nieruchomy nad trupem młodzieńca.

— Nie dziwiłbym się, gdyby ci przyznano honorową oznakę — ciągnął dalej adjutant. Lecz co to znaczy, żeś tak zamyślony? Czyś stracił przyjaciela w tym południowcu? — dodał.

Courtland opowiedział znów całe zdarzenie, pokazując list i fotografję.

— Sally Dows? — rzekł adjutant — już dzisiaj jednego znaleziono z takim listem i tą samą fotografią. Poznaję ją doskonale, to samo nazwisko! Murphy ją zabrał, aby odszukać właścicielkę. To bałamutka jakaś, przyznać trzeba. A może czarodziejka. W każdym razie „ciekawa". Dwóch straciła dnia jednego — prawdopodobnie wielbicieli. Na twojem miejscu po skończonej wojnie, postarałbym się ją poznać. Pretekst masz doskonały: doręczenie tego świętego depozytu. Tak, tak, to niezły pomysł, polecam ci go, przyjacielu.

Wobec ich pozy mieszczerze i dziwnie odbijała dobroduszna serdeczność majora i śmiech jego głośny, który rozlegał się często.

— Tak jest—zauważyła posępnie Oktawia, kończąc krótką i niezręczną rozmowę z kapitanem — żyjemy i śmiejemy się nawet pomimo tylu nieszczęść, których padliśmy ofiarą, nie radziłabym jednakże nikomu dowierzać naszej wesołości. Być może, iż zamiary pana Drummond są najlepsze, gdybym jednakże była jego przyjacielem, nie pozwoliłabym mu podjąć się żadnej misji w kraju, którego świeże i krwawe rany nie zagoiły się wcale.

Kapitan Courtland usilnie przekonywać ją zaczął, iż podejrzenia takie nie mają żadnej podstawy, gdyż obaj razem przybyli tu bynajmniej nie w politycznej misji, ale jako kapitaliści, szukający korzystnego pomieszczenia dla swoich kapitałów.

Oktawia uśmiechnęła się niedowierzająco, a Augusta zrobiła złośliwą uwagę, iż najwłaściwszym użytkiem kapitałów północnych bogaczy, byłaby sprawiedliwie wypłacona należność za skradzionych niewolników zrujnowanym południowcom.

— Nie—rzekł Courtland spokojnie—to nie byłoby sprawiedliwem użyciem prywatnej własności, lecz sprawiedliwem będzie, kiedy pieniądz białych wypłaconym zostanie murzynowi za wykonaną przezeń pracę.

— Za pracę! powtórzyła z goryczą dziewczyna, i sądzisz pan, że uwierzę, iż murzyn kiedykolwiek dobrowolnie podejmie się i wykona jakąkolwiek pracę! Tak samo wyobrażała sobie Miranda Dows, nasza sąsiadka. O pięć mil (angielskich) tylko mieszka, więc znamy ją dobrze i patrzyliśmy na te wszystkie mrzonki. Przed wojną jeszcze zaczęła ona u siebie wprowadzać różne zmiany — jej niewolnicy zawsze mieli święto i włóczyli się tylko po okolicy, zachodząc często aż tutaj. Pobudowała im nowe mieszkania, poobsadzała w chatach z rodzinami, żądając tylko aby w nowym, własnym domu przestrzegali czystości i porządku. Kazała im jeść razem u wspólnego stołu, przeznaczała godziny na pracę i odpoczynek, wynagradzała najmniejszą przysługę. I cóż zyskała? Ona, jej siostrzenica Sally i kilku jeszcze białych Szkotów i Irlandczyków, za-

łożonej naprzeciw stacji oberży, należącej do byłego kapitana. Oberżysta na szczudle z godnością powitał gości, a major Reed, przedstawiwszy mu nowoprzybyłych, zaczął opowiadanie o fatalnej bitwie pod Stony Creek, gdzie Courtland w ciągu trzech kwadransy pobił go na wszystkich punktach.

O pięć minut drogi od stacji znajdował się dom majora. Wiodła doń piaszczysta droga. Cztery psy wielkie, leżące pod cieniem kasztanów, stanowiły całą straż jego. Otoczony żelazną połamaną kratą, z daleka jednak wyglądał bardzo przyzwoicie. Przez rozłożyste gałęzie kasztanów widać było przed domem obszerną werendę, opartą na kolumnach, w stylu doryckim, dalej zabudowania, w których niegdyś mieścili się niewolnicy, — dziś przeznaczone dla służby.

Na widok zbliżającego się pana i gości, służba zatrzymywała się na drodze, nieruchoma, jak skamieniała. „Ciotka Marta", kucharka, wyjrzała też z kuchni z patelnią w ręku, zapomniawszy zupełnie, że zostawiła na kominie mleko, — dopóki swąd nieprzyjemny spalonego płynu nie odwrócił jej uwagi od podwórza.

Drummond spoglądał wkoło bacznym i krytycznym wzrokiem i nic nie uszło przed tem ciekawem spojrzeniem: ani zerwana z zawias okiennica, ani zniszczona krata, wydeptane gazony, niezamiecione ścieżki i podwórze, nieporządek przed kuchnią, ani dwa suche drzewa, nagiemi gałęziami sterczące wysoko. Wszystko to zauważył, a gorzki jego uśmiech świadczył wymownie, jakie w nim budziły wrażenia i uczucia te nowe dowody niezaradności mieszkańców niegdyś okazałej willi.

Osoba pani domu ani jej dwie córki nie złagodziły tego wrażenia bynajmniej. Majorowa, kobieta cicha i nieśmiała, lat około czterdziestu, przystojna jeszcze bardzo, przedstawiała typ ociężałej i dumnej kreolki o śniadej cerze i czarnych wyrazistych oczach. Małomówna i zamknięta w sobie, zdawała się być jednak żywą opozycją przeciw nowemu porządkowi rzeczy. Uczucia te wyraźniej objawiały jej córki, Oktawia i Augusta, tak żałobnemi szaty jak spojrzeniem, zachowaniem i każdym wyrazem.